

Kronika tygodniowa.

(Turcja i Bułgaria. — Serbia. — Porozumienie austriacko-tureckie. — Kłopoty Karageorgiewiczów. — Odczyt Bujwidowej. — Mordercy Ferberów. — Sprawa koncertowa — Reduta prasy. — Zgryzoty Wilusia. — Bülow a Bienenrth. — Pro Italia. — Zdobywcy narodowe. — Lwowskie burzymurki. — Psychometr elektryczny).

Rozkarnawałowane społeczeństwo zapomniało na chwilę o półwyspie Bałkańskim, gdzie sytuacja o tyle się zmieniła, że porozumienie Austrii z Turcją, poparte brzącymi dowodami sympatii, jest prawie pewnem, Serbia i Czarnogóra na razie przycupnęły jak zając podczas zawieruchy, natomiast Bułgaria i Turcja posunęły w płasy. Na granicy bułgarskiej rozpoczęły się gromadzić sułtańskie zastępy, a król Ferdynand, który, jak wiadomo, szczyci się potężnym organem powonienia, przewąchał pismo nosem i zmobilizował także część swej armii. Zaniepokojenie, którego barometrem i to bardzo czułym jest giełda, wzmożło się i tu właśnie rozpoczęła się komedia, gdyż Turcja oświadczyła, że nie miała na myśli żadnych zamiarów zabórczych a i Bułgaria powiadomiła świat, iż chciała tylko urządzić manewry, aby przewietrzyć swoje wojownicze zastępy. Nieporozumienie turecko-bułgarskie nie zostało dotąd załagodzone, ciągle chodzi o wysokość zapłacić się mającego przez Bułgarię odszkodowania. Turcja ma apetyt na jak największą kwotę, król Ferdynand radby się sianem wykreść, zwłaszcza, że czuje za swymi plecami poparcie Austrii, która używa Bułgarii za lafra, służącego do szachowania jego sułtańskiej mości.

W Serbii względny spokój. Względny tylko, gdyż co chwilę słyszymy o jakichś nowych spiskach. Raz stoi na czele książę Jerzy, który chce strącić z tronu swego papę, drugi raz książę Aleksander, który chciałby Jerzemu odebrać pierworództwo, nie dając w zamian nawet misy soczewicy. Niezadowolenie z dotychczasowych stosunków i oburzenie na Austrię nie ustaje, czego dowodem, że posła austriackiego nie zaproszono na bal dworski. Zato w Konstantynopolu wielki wezór był na obiedzie u margrabiego Pallaviciniego i tak się objadł baraniny z ryżem, iż dopiero rycynowy olej, zamówiony w Austrii, sprowadził równowagę w szanownym organizmie. Wobec tego należy uważać za dokonane porozumienie między Austrią a Turcją, skoro między przedstawicielami obu mocarstw panują tak serdeczne stosunki.

Wobec porozumienia austriacko-tureckiego ochłódły sympatie serbskie, kierowane tak długi w stronę Turcji, dopóki spodziewano się stamtąd poparcia przeciw Austrii. W następstwie tego wycofuje się Pasicz z życia politycznego, gdyż zabiega jego, aby uznano autonomię dla Bośni i Hercegowiny po zwierzchnictwem sułtana, obecnie nie są do spełnienia. Kłopot mają Serbowie i ze sprzymierzeńcem czarnogórskim, który ciągle gwałtu woła pieniędzy, a skąd ich wziąć? Zakupno armat, koni i niestrzelającego prochu pochłonięto już wszystkie fundusze, oglądają się też politycy serbscy na wszystkie strony, aby wynaleźć nowe źródła, co jednak zrobić skoro na zimę wszystkie zamarzły. Starął się król Piotr o koncesję na szynk lub choćby na trafikę, aby mieć zapewniony chleb na stare lata, gdy go synalek napędzi z Serbii, ale i to się nie udało. W Serbii bryndza, nawet nie węgierska, ale prawdziwa literacka, i to w najlepszym gatunku. Zdaje mi się, że gdy się król Piotr i jego pokolenie w końcu należycie wygadają i wyszumiają, z pokorą nawróconego grzesznika zgłoszą się jeszcze do austriackiego źródła, no a wtedy o nich pomyślimy i coś im tam przecież kapnie. Wszakże najwięksi malkontenci i krzykacze zmieniali już nieraz swą barwę polityczną, gdy im się zdaleka pokazało czy to orderek, czy koncesyjke na jakąś asekurację lub banczek, lub w perspektywie fotelik ministerialny. Dlaczego więc król Piotr miałby być inny, niż nasi krajowego wyrobu politycy? Nie kłopotmy się więc, Austrija jeszcze nie zginęła, ani my z nią, a póki czas użyjemy życia w wirze karnawałowym.

U nas jakoś to życie karnawałowe postępuje naprzód ospałem tempem, nie tak, jak w Warszawie, która rozbalowała i zozkabaretowała się do niemożliwości. U nas tu i ówdzie balik, skromna reduta, tańczące pączki, ot zwyczajna szarzyzna życia, przerywana tylko od czasu do czasu przez jakieś ważniejsze wydarzenie.

Pierwszem, a nader — choć nie dla mnie — sympatycznym, był odczyt pani Bujwidowej pt.: „Jeśli sięgniemy źródła...“ omawiający rolę pierwiastka erotycznego w tak zwanej kwestii kobiecej. Odczyt ten zainteresował szerokie koła krakowskich sufrzystek, przeważnie mojęszowego wyznania, które

biegły tam nie tyle z przekonania, ile z powodu wiele spodziewać się dającego tytułu. Ja, jako zwolennik starego systemu, uznającego w pewnych kierunkach równouprawnienie płci pięknej z brzydką, ale nie zasadzającego się na tem, aby mężczyźni baby za łeb chwycili, ze skromności swej na odczyt ów nie poszedłem, nie wiem więc, jak wypadł i czy się wogóle odbył, ciekawych zaś odsyłam do pism codziennych.

Drugim zdarzeniem było przychwycenie morderców rodziny Ferberów. Szczególniej ucieszyła się niem lwowska policja, która nie mogąc znaleźć dotąd mordercy Stöffów, raduje się bodaj tryumfami swej krakowskiej siostrzycy, boć część splendoru spływa i na nią, jako na pokrewną instytucję. Uprasza wprawdzie pan Schechtel Andrzeja Kurka, aby się zgłosił, lecz on nic sobie z tych gościnnych zaproszeń nie robi, wiedząc z doświadczenia, że wszelkie stosunki z policją muszą się źle skończyć. O ile z boku się dowiedziałem przez swoich kronikarskich konfidentów, postanowił Kurek oddać się w ręce oczekującej go niecierpliwie policji ale dopiero wtedy, kiedy rząd dopełni obietnicy i rozpocznie w Galicyi budowę kanałów.

A sprawa to nie cierpiąca zwłoki i ona to stanowi trzecią tego tygodnia osobliwość. Krakowska Rada miejska wzięła raz, jak to mówią *na ambit* i uchwaliła na ostatnim posiedzeniu przez swoich i nie-swoich posłów dopominać się energicznie, aby owe kanały doszły raz do skutku. Zagrożono nawet rządowi, że zrobi się *unctum* między rozpoczęciem budowy a projektowaniem upaństwowieniem niektórych kolei w Czechach, rząd jednak, który zna nasz słomiany zapał, postanowił uroczystie nic sobie z owych pogrozek nie robić. Miarodajne sfery tłumaczą interpelantom, że niepotrzebnie kruszą kopie, skoro astronomowie ogłaszają rozpoczęcie się trzydziesto-letniego okresu posuchy, w czasie którego nie będzie obawy wylewu, ba, nawet wyschnie wszelka wilgoć na świecie, na cóż więc zdadzą się kanały, w których nie będzie wcale wody, podobnie jak nie było pieniędzy w kasie rozbitej mozólnie przez złodziei w Towarzystwie gospodnio-szynkarskiem w Krakowie. Ja sądzę, że szynkarze krakowscy ukryli swe zapasy kasowe w bezpiecznym miejscu, bojąc się napadu Eleuteryków, którzy w dniu 2 lutego odbyli w Krakowie zjazd doroczny.

Największą a ostatnią osobliwością, o której zamierzam pisać, jest wielka reduta prasy, do której czynią się przygotowania na wielką skalę. Główną atrakcją będzie, jak się dowiedziałem, pan *Scotland Yard**, najmiłościwiej zamianowany przez jeden z naszych dzienników dyrektorem policji w Londynie! W powrocie ze zjazdu Towarzystwa kultury słowiańskiej w Moskwie zatrzyma on się w Krakowie i w czasie reduty wypuści kilka kaczek dziennikarskich własnego chowu. Rzecz prosta, że protektorem owej reduty powinien być pan prokurator, największy nasz gnębiel, a tańce prowadzić § 19 ustawy prasowej, który, obok § 14 ustaw zasadniczych i tamy opilstwu, jest najpopularniejszym w Austrii paragrafem.

Na ową redutę wybierał się podobno i sam cesarz Wilhelm (domino: anioł pokoju, figowy listek i lilia w rękę), aby osobiście przekonać się o usposobieniu Polaków względem Niemców, jednakowoż zaniechał zamiaru z powodu niepowodzeń, jakie w ostatnich czasach, niby gromy, uderzyły w dom Hohenzollernów. Urodziny cesarza wypadły nader mdło, jedna Kolonia zdobyła się na większą owacę w postaci podziękowania do tronu, które mu zawiezie książę badeński, że cesarz przemógł sam siebie i dał spokój swej zasadzie: *voluntas regis suprema lex esto!* Na domiar nieszczęścia zmarł Wildenbruch, jak sobie wtajemniczeni szepeczą do ucha, źródło cesarskiego poetycznego natchnienia, a następcy tronu odmówiono duchowego ojcostwa projektu czy wynalazku owych słownych spinek, które znano już przed kilkunastu laty w całym świecie. Wobec tylu ciosów, nic dziwnego, że w Berlinie, choć to karnawał, panuje nastrój bardzo poważny, którego rozwiać nie może ani Olga Desmond ani kochany książę Filip, który pono jest autorem napastliwych artykułów w prasie francuskiej, skierowanych przeciw cesarzowi i Bülowowi.

Ten ostatni siedzi też, jak to mówią, niby mysz na pudle, niepewny ani dnia ani godziny. Cesarz chętnieby się go pozbył, aby zrobić miejsce hr. Goltzowi (powinienby zostać raczej naszym ministrem finansów, nomen omen), konserwatyści starają się go utracić za każdą cenę a i socjaliści wypowiedzieli mu zaciętą walkę na śmierć i życie. Wobec tylu nieprzyjaciół trudna obrona.

W lepszych już warunkach znajduje się nasz

pan Bienenrth, mający na razie jednego czyraka który mu najbardziej dokucza, a tym jest sprawa czeska w Pradze, co niedziela bummel niemieckich burszów, którzy uważają go za swój narodowy obowiązek. Aby mu przeszkodzić, kazała Rada miejska rozebrać chodniki na Przykopach, w celu zakładania niby to rur wodociagowych czy gazowych, lecz bursze oświadczyli, że choćby nawet przekopano rowy, to bummel się odbędzie, bo on tak, czy tak, kończy się zwykle w rowie. Czesi bojkotują Niemców, Niemcy Czechów i Włochów za ich starania o samoistny fakultet prawniczy z włoskim językiem wykładowym. Niewdzięczni Niemcy nie pamiętają o tem, że przecież od Czechów mamy knedle a od Włochów makaron włoski i parmezan. Z tego powodu dziwi mnie opozycja, jaka budzi się w prasie przeciw projektowi Konopnickiej „Pro Italia“. I my powinniśmy Włochom okazać swą wdzięczność, a choć każdy twierdzi, że sami jesteśmy dziadami i bez trzęsienia ziemi potrzebującymi pomocy, to jednak w myśl znanego przysłowia: „zastaw się a postaw się“, powinniśmy potrząść kieszenią, z której niestety nie już nie wytrzęsie.

Nasza дума narodowa została przyjemnie poaskotana wiadomością, że Cyganiewicz pobił w Wiedniu zamaskowanego siłacza a Lloyd austriacki nazwał jeden ze swych parowców *Leopolis* i zamierza w jego salonach powiesić kilka obrazków, przedstawiających widoki z Galicyi. W górę serca! Jeszcze kilka takich zdobywcy narodowych, a będą nam zażyłości wszystkie ludy, zamieszkujące arkę, zwaną cesarstwem austriackiem, a choć nas szarpie, kto chce i nie chce, przy czem nie mogą zostać w tyle i bracia Czesi, to przecież my nie robimy sobie nic z tego, bo rząd nam nam sprzyja a świat nam zażyłości.

W czasie ogólnego spokoju, jaki u nas wobec tego panuje, bardzo dodatnio oddziaływują na wzmocnienie ducha i utrzymanie go w pewnego rodzaju napięciu małe utarczki i wojny domowe, których widownią jest Galilea. Obecnie stoczono taką walkę we Lwowie w sprawie dzwonnicy i monasteru bazylińskiego przy ul. Żółkiewskiej. Z jednej strony stanęli, zakasawszy rewerendy, Ojcowie Bazylianie pod dowództwem ks. Filasa i Rada miasta Lwowa, skazująca na zagładę. W obronie ich uchwycili miecze i pióra konserwatorowie zabytków, których posilkował delegat centralnej komisji w Wiedniu nadradca Deininger. Zdrowy rozsadek, zastępowany przez konserwatorów na razie zwyciężył, a Kraków się cieszy, że kiedy my mamy św. Idziego, Lwów ma bazylińską dzwonnice. Dziś, gdy na całym świecie dąży się do postępu, nie ma racji konserwowania zabytków, choćby przypominały najświetniejszą przeszłość. Miast poważnych murów, pięknie będzie wyglądać nowomodny gmach w stylu pomidorowo-modernistycznym, choćby nawet podobny do owego cacka architektonicznego zwyrodnienia, jakim jest n. p. kamienica p. Czynciela obok kościoła Maryackiego w Krakowie.

Na zakończenie muszę się podzielić z Szan. Czytelnikami ważną wiadomością, jaką wyczytałem w jednym z krakowskich dzienników. Doktorowie Paterson i Jung wynaleźli nowy przyrząd zwany psychometrem elektrycznym, który bardzo dokładnie oznacza wszelkiego rodzaju kłamstwa, wobec czego utrudni na przyszłość kłamanie. Kilkanaście aparatów tego rodzaju zamówiła już Rada miejska, aby poddawać ich działaniu kandydatów na ojców miasta w okresie obietnic przedwyborczych, równe usługi może nowy wynalazek oddać w czasie gorączki wyborczej do różnych ciał prawodawczych. Pierwsze próby odbyły się już w czasie Zjazdu Towarzystwa kultury słowiańskiej i to ze znakomitą skutecznością.

X.

OTWARTĄ ZOSTAŁA PIERWSZORZĘDNA

Otwartą została pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I. I. parter.



*) Scotland Yard — urząd policyjny w Londynie.